

dr Paweł Jaskulski (Dział Wojewódzkiej Sieci Bibliotek,
Uniwersytet Warszawski, Pleograf)

Recenzja wydawnicza wierszy Roberta Zgutki

Liryka jest najtrudniejszym rodzajem literackim z punktu widzenia oceniającego. Rozstrzygnięcia w diagnozowaniu dobrej poezji przypominają wielką dyskusję na temat kanonu, która pozostaje wciąż jednym z największych sporów w humanistyce. Co jest kanonem, a co nie? Czy kanon jest wieczny, stały? A może – zgodnie z koncepcją Rogera Lundina – trzeba rozdzielić dwa pojęcia, czyli kanon i klasykę? Te pytania są otwarte, podobnie jak pytanie o istotę dobrej poezji. Co musi zawierać wiersz, aby móc jednoznacznie rozstrzygnąć jego wartość? Nie ma takiego problemu badawczego w przypadku rymów częstochowskich, przyspiewek, ale gdy autor mierzy się z większymi wyzwaniem poetyckimi – chociażby już w samym programowym założeniu – rozstrzygnięcia nie należą do oczywistości, a już na pewno ocena komplikuje się bardziej niż w przypadku tak licznie wydawanych w Polsce powieści (zarówno w wydawnictwach tradycyjnych, jak i self-publishingowych), ponieważ proza ma bardzo zróżnicowanych odbiorców, którzy szukają konkretnych gatunków literackich, motywów, lub zwykłej eskapistycznej rozrywki. Wystarczy rozmowa z pracownikami którejkolwiek biblioteki publicznej, aby utwierdzić się w tym przekonaniu bez konieczności przeprowadzania sondy ulicznej albo analizy wyników badań czytelnictwa prowadzonych przez Bibliotekę Narodową; zresztą sam jej dyrektor dr Tomasz Makowski podkreśla w wywiadach, że w Polsce w podobnie jak w innych krajach czytelnicy najchętniej sięgają po literaturę rozrywkową i popularną, czyli powieści obyczajowe, romanse i kryminały.

Umberto Eco w artykule *Czytelnik modelowy* napisał dobitnie, że kompetencje odbiorcy niekoniecznie pokrywają się z kompetencjami nadawcy. Najlepiej widać to właśnie w recepcji epiki. Większe trudności stawia koncepcja modelowego czytelnika poezji, ponieważ ten typ wypowiedzi literackiej oferuje diametralnie inne przeżycia odbiorcze niż proza. I jakkolwiek kompetencje odbiorcy również mogą – a może nawet powinny – nie pokrywać się z kompetencjami nadawcy komunikatu poetyckiego, tak poziom wrażliwości na linii poeta – odbiorca prawdopodobnie będzie tożsamy. Delikatność materii czyni akt tworzenia poezji chyba najbardziej pozarozumowym i zagadkowym ze wszystkich możliwych dzieł literackich. Między innymi dlatego tak popularne obecnie kursy kreatywnego pisania

sprawdzają się najczęściej do nauki powieściopisarstwa, ponieważ jest ono – w dużym stopniu – szeregiem technicznych czynności, do których można wypracować stosunkowo uniwersalne narzędzia. Podobnie rzecz się ma z pisaniem scenariuszy filmowych i telewizyjnych, ewentualnie reportaży. Kursy pisania wierszy oczywiście zdarzają się, co nie zmienia faktu, że poezja jest nieoczywistą formą literacką w kontekście nauki rzemiosła. Pewne jego elementy trzeba mieć w sobie w ramach naturalnego talentu. Do napisania dobrego felietonu potrzebne są: ostre poczucie humoru wymierzone w zastaną rzeczywistość, zmysł obserwacji i znalezienia swego rodzaju „ofiary”. Wymiana cech, w jakie musi być wyposażony dobry poeta, nie jest już taka prosta; może poza wrażliwością i elementarnym wyczuciem funkcji poetyckiej języka.

Dlatego tym bardziej słowa uznania należą się jury konkursu poetyckiego pod hasłem „Moje Miasto Mińsk Mazowiecki” zorganizowanego przez Miejską Radę Seniorów i Muzeum Ziemi Mińskiej pod patronatem Burmistrza Miasta Marcina Jakubowskiego. Członkowie komisji nagrodzili pierwszym miejscem Roberta Zgutkę – ex aequo z Iwoną Rojek – za tryptyk miński: *Gloria victis*, *Mur*, *Ulica Warszawska*, a tym samym wykazali się przenikliwością godną najlepszych krytyków literackich. Konkurs wiązał się bezpośrednio z obchodami 600-lecia miasta, co przywołuje na myśl pozytywne skojarzenia: patriotyzm lokalny, podtrzymanie tradycji, promocja regionu. Wspomniane słowa uznania należą się więc jury w dwojnasób, ponieważ ich werdykt można oceniać w kategoriach pewnej odwagi. Albowiem tryptyk miński nie opiewa małej ojczyzny wprost. Mińsk Mazowiecki posłużył Robertowi Zgutce za rodzaj maski, którą przywdział na siebie podmiot liryczny, aby wyrazić własny ból, dyskomfort, wykrzyczeć swoją złość również na adres zamieszkania, lecz nie tylko w wymiarze miejskim, ale też państwowym. Taki wniosek nasuwa lektura kilkudziesięciu innych wierszy Zgutki, podobnie jak wniosek, że za bohaterem lirycznym kryje się porte parole autora; zbyt dobrze zna miasto z jego wyglądem, klimatem i detalami pokroju graffiti „Czyńcie miłość” na murze przy ulicy Sosnkowskiego (z wiersza *Mur*).

Po lekturze tryptyku intuicja podpowiada, że warto sięgnąć po inne utwory Zgutki (nawiasem mówiąc, Mińsk Mazowiecki obecny jest nie tylko w tryptyku. Konkretnie, charakterystyczne punkty z planu miasta uwiecznione w *Szedłem dalej* na pewno zostaną szybko zidentyfikowane przez tutaj mieszkających). Okazało się, że szuflada autora jest pełna wierszy układających się w wieloznaczną całość. Tematyka utworów kieruje uwagę czytelnika zarówno na zewnątrz, jak i do wewnątrz. Co to dokładnie oznacza? Podmiot liryczny dostrzega czynniki zewnętrzne, krępują go one, nakładają ograniczenia. Bynajmniej jednak nie mamy do czynienia z publicystyką podaną jedynie w formie wypowiedzi

podzielonej na wersy. Tomik otwierają *Wybory* – mocny głos w sprawie paradoksu głosowania de facto często na anonimowe osoby; głosowania traktowanego przez media z czcią, przedstawianego jako obywatelski obowiązek bez zwracania uwagi na fakt, że czasem ten jeden, pojedynczy głos może być heroicznym gestem dla kogoś kto przeżywa prawdziwy egzystencjalny dramat. Aż przypomina się słynny wiersz Marcina Świetlickiego *Przed wyborami*, kiedy wszystko układa się „w jeden wyraźny doskonały kształt: OGRÓD KONCENTRACYJNY!”. *Wybory* zresztą pozostają w jakimś związku z tekstem Świetlickiego, korespondują z nim – oczywiście na poziomie interpretacji, ponieważ dowieść tego wprost nie można. Aczkolwiek Zgutka na pewno jest poetą czytającym innych twórców. Warto w tym kontekście przywołać zadedykowany Agnieszce Wolny-Hamkało utwór pt. *Przecież nie powiem, że piszę wiersze*. Ten dialogowany tekst odsyła do drugiego i zdecydowanie ważniejszego oblicza poezji Zgutki. Chodzi o intymność wszystkiego, co otacza bohatera (czytaj: autora) łącznie z aktem tworzenia. Specyficzny ogląd świata daje się rzecz jasna zauważyć już w wierszu otwarcia, ale te zawsze zwracają na siebie szczególną uwagę czytelnika, mają coś z deklaracji, która ustawia albo programuje odbiór. Wobec tego czy nie lepiej byłoby rozpocząć książkę wierszem niezależnym od szeroko rozumianej ingerencji politycznej? Ostateczna decyzja należy do autora, ponieważ wiersze są na tym etapie wyłącznie jego własnością intelektualną. Proces całościowej lektury utwierdził mnie jednak w przekonaniu, że nieliczne słabsze fragmenty – ogólnie bardzo równego tomiku – trafiają się wtedy, gdy mowa o „rosnących cenach, PKB i trzech tysiącach brutto miesięcznie”. Dodam od razu, że nie czynię teraz poważnego zarzutu, ale poddaję rzecz dyskusji i sugeruję autorowi jeszcze chwilę namysłu nad organizacją, kolejnością, oraz ewentualną selekcją materiału, tak aby mocniej wyczuwalna byłaby klamra. Tomik kończy znakomite *Wyjście*. Ze względów strukturalnych przydałoby się coś równie mocnego na „wejście”. Niemniej ostatecznie trudno się dziwić rozczarowaniu rzeczywistością w wymiarze politycznym, od której trudno w pełni się uwolnić. Współczesnego człowieka doganiają wszak przekazy medialne docierające zewsząd, co zostało trafnie wyrażone w *Prognozie długoterminowej*. Może od czasu do czasu Zgutka chce po prostu przypomnieć, że istnieje świat poza własnym wnętrzem i Mińskiem Mazowieckim, a całkowita ucieczka chociażby w tworzenie jest możliwa tylko przez chwilę?

W każdym razie szczytową formę autor osiągnął tam, gdzie delikatność uczuć spotyka się z brutalnością życia. Pełne motywu zazdrości i prawdopodobnie chęci zemsty *Zapowiedzi* są fascynujące dzięki wstrząsowi, jaki wywołują. Sytuacja liryczna tego krótkiego, minimalistycznego w formie – ale maksymalnego w treści – wiersza osadzona jest w tzw.

„prozie życia”. Ulotne wydarzenie, zasłyszana pogłoska, informacja zdobyta w przelocie może podczas ogłoszeń parafialnych skazuje bohatera na dramat, wyrok dla odrzuconego kochanka. Wydarzenia z podobnego w tonie utworu rozgrywają się dzień przed świętem zakochanych. W *13 lutego* obecność historii (konkretnie bombardowanie Drezna w 1945 roku) pomaga wyrazić istotę miłości romantycznej, której elementy pojawiają się już w trzecim wierszu, czyli *Zwodzeniach styczniowych*; a może nawet jeszcze wcześniej w *Niewiele pamiętam*, tyle że tu w cielesnej, somatycznej odsłonie. W *Zwodzeniach styczniowych* możliwość fizycznego zbliżenia nie zapewnia dostępu do duszy drugiego człowieka. Kochanków dzieli przepaść, nie są sobie naprawdę bliscy, co dobitnie definiuje „prezerwatywa osobności” albo dojmujący wiersz pt. *Nawet*.

Konfesyjność innego typu stanowi fundament wiersza pt. *Dowód*. Podmiot określa w nim siebie dzięki gradacyjnemu wyliczeniu faktów wynikających z posiadania dowodu osobistego. Ten niewielki dokument w postaci plastikowego przedmiotu okazuje się jedynym dowodem istnienia statystycznego człowieka, anonimowego obywatela Rzeczypospolitej, wchłoniętego przez zbiorowość, która pozbawia go w zasadzie cech indywidualnych poza danymi osobowymi. Zgutka przypomina w tym miejscu, że egzystencjalizm jako nurt filozoficzny nie skończył się i pewnie nie skończy się nigdy. Wszystko zależy od przyjętej perspektywy. W wierszach Zgutki dominantę kompozycyjną dyktuje raczej pesymistyczna atmosfera, ale wynikająca być może z mądrości życiowej, którą bohater – przedstawiający się czytelnikowi dość regularnie w liryce bezpośredniej – wykazywał już jako dziewięcioletnie dziecko zadające matce i babce retoryczne pytanie „Co zobaczę?” w funeralnym wierszu *Ciotka umarła*. Kobiety widzą w jej śmierci ciekawostkę, a dziecko tajemnicę, absurdalną zagadkę istnienia; zagadkę nie do rozwikłania.

Wiersze Zgutki są komunikatywne, a to niezwykle ważne przy debiucie. Czytelnik nie musi wykazywać się nadmierną finezją interpretacyjną, aby nie stracić kontaktu z przekazem poetyckim. Utrzymanie koncentracji ułatwia konkret czasoprzestrzenny. Zgutka lubi sięgać po nazwy miesięcy, tym samym pory roku, w sytuacjach lirycznych nie stroni od realizmu, nie wspominając już o ważkiej roli Mińska Mazowieckiego. Całość poddaje się ogólnej interpretacji wymierzonej w obraz życia prowadzonego z dala od wydarzeń z pierwszych stron gazet, od stolicy, a także w portret lokalnego społeczeństwa, jego kondycji psychicznej na czele z głównym bohaterem, który nosi w sobie ciężkie brzemie codzienności i opowiada o nim poprzez wiersze innym, stając się niejako poetyckim rzecznikiem prasowym Mińska Mazowieckiego, okolic, a może całej prowincjonalnej Polski.

Przywołany wcześniej Marcin Świetlicki polemizuje w swojej twórczości z etykietą ostatniego poety narodowego. Píše: „wydaje im się, że mają swojego poetę. A ja odczekuję gorzką, ironiczną chwilę, krzywię się i triumfalnie zaprzeczam”. W nawiązaniu do tego fragmentu, a jednocześnie konkludując, chcę stanowczo podkreślić, że Mińsk Mazowiecki swojego poetę ma i bardzo dobrze się stało, że odkryto talent Roberta Zgutki – poety nad wyraz dojrzałego jak na debiutanta, którego wiersze rekomenduję do publikacji.